

A close-up portrait of Martin Luther, looking slightly to the right with a serious expression. He is wearing a red cap and a red and orange garment. The background is a fiery orange and red gradient.

PAWEŁ

LISICKI

LUTER

Ciemna strona rewolucji

LUTER

PAWEŁ
LISICKI

LUTER

Ciemna strona rewolucji

FRONDA

Okładka
Fahrenheit 451

Redakcja i korekta
Barbara Manińska, Martyna Posłuszna

Dyrektor projektów wydawniczych
Maciej Marchewicz

Skład i łamanie
TEKST Projekt

ISBN 978-83-8079-169-5

Copyright © for Paweł Lisicki
Copyright © for Fronda PL Sp. z o.o., Warszawa 2017

Ryciny z kolekcji Autora

Wydawca
Frona PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34
e-mail: kontakt@wydawnictwofrona.pl

www.wydawnictwofrona.pl
www.facebook.com/FronaWydawnictwo
www.twitter.com/Wyd_Frona

SPIS TREŚCI

Część pierwsza

Nowy wizerunek reformatora..... 9

Uśmiechnięta hybryda.....	9
Lekarstwo brata Marcina.....	12
Partnerka z Lund.....	15
Ekumeniczny humbug.....	19
Lingwistyczna rewolucja.....	23
Papieski teolog wkracza do gry.....	29
Demoniczny ojciec Denifle.....	33
Poza granicami logosu.....	36
Odnowa w duchu Franciszka.....	41
Prorok gromi Rzym.....	46
Przewaga dawnych papieży.....	51
Wita nas krówka.....	53

Część druga

Luter katolicki..... 55

Duma ojca.....	55
Nagły atak strachu.....	58
Kościół i cesarstwo.....	64

Życie augustianina.....	74
Podróż do Wiecznego Miasta	81
Karzący Sędzia i reguła zakonu.....	83
Błędy człowieka sukcesu.....	87
Śmiertelne ostrze nowej nauki	90
Odkrycie samowoli	95
Olśnienie w wieży	97
Wojna z Arystotelesem.....	100
Część trzecia	
Bunt zakonnika	105
Odpustowa prowokacja	105
Panika nad Tybrem	116
Zdrada zakonników	123
Pierwsza polemika.....	126
Honor Niemców.....	133
Pojedynek z Kajetanem	135
Opieszałość Leona i starcie z Eckiem.....	142
Część czwarta	
Przebudzenie narodu.....	153
Mechanizm retoryczny.....	153
Potęga mediów	156
Nienawiść do Włochów	165
Narodowy humanizm	170
Część piąta	
Apostata	177
Ostateczne zerwanie.....	177
Bulla trafia precyzyjnie	182
Potępienie w Wormacji	188
Tylko <i>Pismo</i>	193
Kampania antyzakonna.....	198
Powrót do wymiotów pogaństwa.....	201
Uczeń świętego Bernarda	205

Augustianin znajduje żonę.....	207
Piekło celibatu.....	210
Koniec z kapłaństwem.....	211

Część piąta

Budowniczy i opór materii..... 217

Mądrość etapu.....	217
Zatrzymana rewolucja.....	223
Przeklęta wolność.....	228
Katolicka obrona.....	233
Kontratak Hadriana.....	237
Lawierowanie Klemensa.....	240
Wittenberga to drugi Rzym.....	243
Konkurencja proroków.....	246
Nabożeństwo brzucha.....	249
Cała władza w ręce panów.....	252
Świecka zwierzchność.....	257
Największa kompromitacja.....	259
Potęga woli.....	266
Ataki diabła.....	272
Upór do końca.....	275

Część szósta

Mroczne dziedzictwo..... 279

Obcość złego Boga.....	279
Pożegnanie ze sprawiedliwością.....	288
Prawo przeciw ewangelii.....	292
Papiestwo i Babilon.....	296
Żydzi jak papiści.....	302
Świat bez świętości.....	305
Narodziny przesądu.....	307
Zakończenie.....	311
Literatura.....	317

Część pierwsza

NOWY WIZERUNEK REFORMATORA

Uśmiechnięta hybryda

Najpierw było zdziwienie. Wszyscy znają to uczucie: oglądamy obraz, jesteśmy gotowi przysiąc, że go rozpoznajemy, ale coś się nie zgadza. Trochę jak we śnie, tylko całkiem na jawie. I takie właśnie miałem uczucie patrząc na pierwszą stronę niemieckiego tygodnika „Die Zeit”: niby wszystko pasowało do siebie, ale nie całkiem. Po chwili dopiero byłem w stanie nazwać trudność: nie wiedziałem jak nazwać to, co widzę. Był to papież Franciszek umieszczony w stroju Marcina Lutera czy też odwrotnie, Marcin Luter z rysami twarzy obecnego Ojca Świętego. Na pewno z okładki spoglądał nieco zwrócony profilem ku mnie papież, przedstawiony w najbardziej typowym dla siebie ujęciu, z otwartym, szczerym, radosnym niemal uśmiechem, ze zmarszczonymi, przymrużonymi oczami i nieco wysuniętymi białymi, równymi zębami. Tyle że zamiast białej piuski i białej szaty, tak typowej dla biskupa Rzymu, na jego głowie tkwił charakterystyczny, ciemny doktorski biret z czasów renesansu, twarz okalały kędzierzawe loki, spod nakrycia głowy wyskoczył nawet niesforny kosmyk, a cała szyja i tułów opatulone były grubym czarnym płaszczem ściśle przylegającym do ciała. Rzeczywiście, pomyślałem, doskonały to był kolaż, perfekcyjne połączenie oryginalnego zdjęcia i najbardziej

charakterystycznego, znanego wszystkim obrazu reformatora wykonanego przez Lucasa Cranacha. Nie tylko jednak technika była godna podziwu, w końcu dzisiejsi fotoedytorzy mogą dokonać prawdziwych cudów, tną, dopasowują, wyrównują, wydłużają, łączą i dzielą w taki sposób, że nikt, nawet obdarzony najsprawniejszym okiem nie rozpozna, co jest oryginałem, a co kopią, co podstawą, a co zostało dorysowane. Nie, tym, co mnie uderzyło, był sam pomysł. Prosty i genialny zarazem. Tak, to połączenie, stworzenie osobliwej hybrydy ni to papieża, ni to reformatora było, zdałem sobie z tego sprawę, najlepszym opisem dziwnej duchowej sytuacji, w jakiej znajduje się Kościół. To odczucie wzmacniał jeszcze nieco ironiczny podpis: „To, że papież Franciszek docenia Lutra, jest czymś znanym. Ale aż tak?”.

Była to ilustracja do dużego eseju Juliusa Müllera-Meinigena, opublikowanego 4 listopada 2016 roku, o wymownym tytule *Teza. Antyteza. Synteza?* Właściwie tylko znak zapytania wydawał się w tym tytule zbyteczny. Autor od pierwszego zdania stawiał sprawę jasno: *Ut unum sint* brzmi hasło ruchu ekumenicznego zaczerpnięte z Ewangelii Jana. Chrześcijanie winni się zjednoczyć, aby przynajmniej dzięki tej jedności ich posłanie zdało się wiarygodne. Nie miał też wątpliwości, że właśnie najlepszym sposobem osiągnięcia tej wymarzonej, wytęsknionej, ewangelicznej jedności były uroczystości 500. rocznicy reformacji w Szwecji, gdzie 31 października przybył papież Franciszek.

Tekst opisuje entuzjazm tłumów zgromadzonych na wielkiej arenie w Malmö, kiedy to ku scenie sunął oświetlany jasnym światłem reflektorów mały golf z czwórką gości, wciśniętych do wnętrza nie największego przecież auta i przez to nieco zaambasowanych. Byli to dwaj pastory, nie pierwsi lepsi zresztą, ale szczególnie, bo przewodniczący Luterskiego Związku Światowego Munib Younan, Palestyńczyk, oraz jego sekretarz Martin Junge, Niemiec – reprezentowany przez nich związek zrzesza 145 kościołów i 74 miliony luteranów. Przynajmniej statystycznie jest to potęga. Jednak tym razem to nie ich obecność przyciągała uwagę patrzących, wiernych, komentatorów, ciekawskich. Głównym bohaterem wydarzenia był bez dwóch zdań papież Franciszek, któremu towarzyszył kardynał. Ledwo dostojni goście znaleźli się na podwyższeniu, z głośników ryknęła głośna muzyka – *You'll Never*

Walk Alone – piosenka znana doskonale fanom ze stadionów piłkarskich, a w roku 2016 hymn towarzyszący imprezom i przedsięwzięciom ekumenicznym.

O dobrą atmosferę spotkania zadbał zresztą wcześniej sam Ojciec Święty, który kilka dni przed przyjazdem do Lund udzielił wywiadu jezuickiemu pismu „Signum”. To, co się w nim znalazło, w czasie wspólnych modłów w katedrze nawet jeszcze podkreślił. Można podsumować, zauważył autor tekstu z „Die Zeit”, że papież dokonał pełnej rehabilitacji Marcina Lutra. Faktycznie, słuchając wypowiedzi, czytając teksty i spoglądając na gesty trudno było wyciągnąć inne wnioski. W wywiadzie dla „Signum” Ojciec Święty opowiadał o swoich doskonałych relacjach z luteranami, których poznał jeszcze za młodu w Argentynie. Chwalił panią prymas Kościoła Szwecji, arcybiskupkę Antje Jackelén, z którą najwyraźniej znajduje wspólny język: dwukrotnie odwiedziła go w Watykanie, Ojciec Święty poznał też męża pani prymas. Można sądzić, że obaj panowie też przypadli sobie do gustu. Poza komplementami wobec pani arcybiskup papież twierdził, że katolicy mogą nauczyć się od luteran przede wszystkim dwóch rzeczy: reformy i *Pisma Świętego*. Nie chciał wspominać o żadnych problemach, choćby o radykalnym, może się wydawać, zwrocie luteranów ku lewicy i odrzuceniu przez nich jakkolwiek rozumianej wierności moralnej tradycji chrześcijaństwa. Według Ojca Świętego są to problemy dla teologów, on zaś jest pełen entuzjazmu i cieszy się na wspólną modlitwę i dzieła miłosierdzia. Najwyraźniej takie drobiazgi znajdują się poza horyzontem zainteresowań Franciszka.

Zbliżenie z luteranami jest wielkie, wskazywał papież, a jedynym wyzwaniem jest zagrożenie sekciarstwem. „Jedno kryterium winno być dla nas w każdym razie jasne: prowadzenie prozelityzmu na polu kościelnym jest grzechem”. Nie ma mowy o nawracaniu luteran na katolicyzm, wszelki taki pomysł należy uważać za grzech – wynika ze słów papieża. W kraju, w którym luteranizm przez wieki był oficjalną religią państwową, a w okresie 1617–1781 konwersja Szwedów na katolicyzm była karana śmiercią, a później wygnaniem, słowa papieża, same w sobie dziwaczne, zabrzmiały wręcz groteskowo. Katolickie kaplice, znowu trzeba przypomnieć, mogły się znajdować, podobnie jak księża, jedynie na terenie obcych ambasad, na przykład francuskiej czy hiszpańskiej. Dopiero

po 1860 roku Szwedom wolno było bezkarnie przechodzić z luteranizmu na inne wyznanie chrześcijańskie. Opowiadać dziś, że nawracanie protestantów na katolicyzm, i to przy zachowaniu całkowitej wolności, stanowi grzech i robić to w kraju, który przez wieki siłą niszczył Kościół, używając do tego wszystkich sił państwa... jak to nazwać, pytam?

W ogóle Ojciec Święty pokazał, że wielkich wymagań nie ma – wskazał choćby na to, że pozytywnym krokiem jest już choćby przejście od postawy ateizmu do agnostycyzmu. Faktycznie, trudno nie uznać tego za swoisty minimalizm. Jak poważnie wziął sobie do serca sprawę walki z prozelityzmem pokazuje i to, że do ostatniej chwili papież nie chciał odprawić w Szwecji mszy katolickiej. Ustąpił dopiero wskutek usilnych próśb miejscowych katolików, ale uczynił to w taki sposób, żeby katolicka msza nie zakłóciła wymowy ekumenicznego spotkania. Franciszek tłumaczy: „Odpowiadając na gorącą prośbę wspólnoty katolickiej, zadecydowałem, że odprawię Mszę, przedłużając mą podróż o jeden dzień. Chciałem bowiem, aby Msza była sprawowana nie tego samego dnia i nie w tym samym miejscu, co spotkanie ekumeniczne, aby uniknąć pomieszania dwóch planów. Zostanie zachowane głębokie znaczenie spotkania ekumenicznego według ducha jedności, który jest moim duchem”. Najwyraźniej jakakolwiek ostentacja, a za taką uważał Ojciec Święty odprawienie mszy tego samego dnia, kiedy to miały miejsce modlitwy ekumeniczne, była wykluczona. Znowu, czytałem te słowa i szczyptałem się w policzek. Papież, którego wierni muszą prosić, ba, wywierać presję na niego, żeby odprawił mszę w kraju, w którym przez tyle wieków ich prześladowano, a on, łaskawca, zgadza się, ale tak trochę chyłkiem i ukradkiem, żeby nic nie zakłóciło dobrych relacji z luteranami?

Lekarstwo brata Marcina

W wywiadzie tym papież mówił też wyjątkowo ciepło o dziele Marcina Lutra – chciał on na początku reformować Kościół, przygotował nawet dla niego lekarstwo, jednak to nie zostało przyjęte. Od Lutra należy się – zdaniem Franciszka – nauczyć, że Kościół

ma się zawsze reformować. Inną wielką zasługą Lutra ma być – według papieża – odzyskanie *Pisma*, Słowa Bożego i przekazanie go w ręce ludzi. To samo powtarzają najbliżsi współpracownicy Ojca Świętego. I tak kardynał Kurt Koch, przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Popierania Jedności Chrześcijan, w czasie jednego ze swoich wykładów na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie podkreślał, że Marcin Luter „w żadnej mierze nie chciał rozłamu z Kościołem katolickim ani założenia nowego Kościoła”. Chodziło mu jedynie o „odnowienie całego chrześcijaństwa w duchu ewangelii”.

Te wątki stale przewijają się w naukach papieża na temat Lutra i wywiad dla „Signum” nie był wyjątkiem. Wcześniej, wracając z Armenii, mówił tak: „Wierzę, że intencje Marcina Lutra nie były błędne: był reformatorem. Być może pewne metody nie były właściwe, ale w tym czasie, jeśli przeczytamy na przykład historię [Ludwiga von] Pastora – niemieckiego luteranina, który następnie się nawrócił, widząc rzeczywistość tego czasu, i stał się katolikiem – widzimy, że Kościół nie był przykładem do naśladowania: istniała korupcja w Kościele, była światowość, przywiązanie do pieniędzy i władzy. I dlatego Luter zaprotestował. Ponadto był inteligentny i zrobił krok naprzód, uzasadniając, dlaczego to zrobił. A dzisiaj luteranie i katolicy, wraz ze wszystkimi protestantami, zgadzamy się co do nauki o usprawiedliwieniu: w tej kwestii tak ważnej nie błędził. Sporządził on «lekarstwo» dla Kościoła, następnie ten lek się skonsolidował w pewnym stanie rzeczy, w dyscyplinie, w sposobie wiary, w sposobie działania, sprawowaniu liturgii”. W podobnym tonie papież mówił w czasie uroczystości w katedrze w Lund, gdzie u jego boku główną rolę odgrywała występująca w roli gospodyni pani prymas. „Z wdzięcznością uznajemy, że reformacja przyczyniła się do przyznania bardziej centralnego miejsca *Pismu Świętemu* w życiu Kościoła” – nauczał Ojciec Święty. Według papieża Marcin Luter odkrył prawdę, że bez Boga nic nie da się uczynić. Dręczyło go wciąż pytanie: „Gdzie mogę znaleźć miłosiernego Boga?”. „Luter odkrył tego miłosiernego Boga w Dobrej Nowinie o Jezusie Chrystusie wcielonym, ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Poprzez wyrażenie «tylko z łaski Boga», przypomina nam, że Bóg zawsze przejmuje inicjatywę i uprzedza wszelką ludzką odpowiedź, w tej samej chwili, w której stara się wzbudzić taką

odpowieź. Nauka o usprawiedliwieniu wyraża więc istotę ludzkiego życia przed Bogiem”.

Widać zatem już, jakie są główne punkty papieskiego rozumienia Lutra. Miał on przynieść Kościołowi lekarstwo, które nie zostało jednak przyjęte, jest wzorcem reformatora i nauczyciela, a jego nauka o usprawiedliwieniu nie zawiera błędów, jest wspólną obecnie doktryną katolików i luteran. Jakiegokolwiek nawracanie luteran na katolicyzm jest z tego punktu widzenia grzechem, a szacunek dla nich jest rzeczą najważniejszą. To absolutnie pozytywne podejście do Lutra jest stałą cechą obecnego pontyfikatu. Dwa tygodnie przed przyjazdem do Lund Franciszek spotkał się w Rzymie, w Auli Pawła VI, z tysiącem luteranśkich przybyszów. Było to wydarzenie nie mniej wyjątkowe niż wspólne modlitwy w Lund. Papież poprosił bowiem, żeby na scenie, na honorowym miejscu, luteranie umieścili figurkę Marcina Lutra, którą przywieźli ze sobą. W darze od luteran papież przyjął specjalnie oprawiony egzemplarz 95 tez, od których publikacji rozpoczęła się reformacja. Ojciec Święty w czasie uroczystości miał też na sobie dwie wstęgi – żółtą, znak papieństwa, i niebieską – symbol luteranizmu. Komentatorzy zwrócili uwagę, że papież zawiązał obie wstęgi i zawiesił na szyi, co miało wyrażać unię dwóch Kościołów. Nie mniej ważne od gestów było przemówienie: „W Kościele największymi reformatorami są święci, innymi słowy, mężczyźni i kobiety, którzy podążają za Słowem Pana i praktykują je. Jest to droga, którą musimy podjąć, bo ona reformuje Kościół i to są wielcy reformatorzy. Oni może nie są teologami, może nie są uczonymi, mogą być pokornymi, ale dusze tych ludzi są przesiąknięte ewangelią, są wypełnieni nią, i to oni są tymi, którzy z powodzeniem reformują Kościół. Zarówno w Kościołach luteranśkich, jak i katolickich są święci, mężczyźni i kobiety o świętym sercu, którzy podążają za ewangelią: oni są reformatorami Kościoła”. Wydaje się, że używając takich słów i posługując się takimi symbolami Ojciec Święty faktycznie doszedł do granicy, poza którą może być już tylko formalne wyniesienie Lutra na ołtarze. Pewnym problemem może być wprowadzenie to, że sam reformator dogmat świętych obcowania odrzucał, że z kultem świętych walczył, uznając, że żadnych świętych, ludzi zjednoczonych z Bogiem nie ma, ale takie błahostki nie wydają się spędzać snu z oczu Ojca Świętego.

Jednak o ile w Watykanie papież był u siebie, a luteranie byli jego gośćmi, o tyle w Lund nie tylko spotkał się z najważniejszymi przywódcami wspólnoty luteranńskiej, ale jeszcze dodatkowo uczestniczył w dokładnie zaprojektowanym i opracowanym programie. Papież Franciszek razem z przywódcami Kościoła luteranńskiego przewodniczył „wspólnej liturgii” opartej na dokumencie *Wspólna modlitwa* i podpisał z nimi wspólne oświadczenie. Sam modlił się na głos następującymi słowami: „O Duchu Święty, wspomóż nas w radowaniu się darami, które przysły do Kościoła przez reformację, przygotuj nas, byśmy żałowali za dzielące nas mury, które my i nasi przodkowie zbudowaliśmy i wyposaż nas w siłę wspólnego świadectwa i służby światu”. Nie wydaje się, by cokolwiek zakłócało spokój sumienia i zadowolenie Ojca Świętego. Mimo że odwiedził Kościół całkowicie kontrolowany przez państwo, Kościół, który od dziesiątków lat jest swoistym religijnym ramieniem szwedzkiej socjaldemokracji, którego pastorów wybierają faktycznie lewicowi politycy, coraz częściej są to zresztą politycy publicznie przyznający się do niewiary, papież Franciszek robił wrażenie szczęśliwego i sam o tym mówił. Czuł się w Szwecji wyjątkowo dobrze i na każdym kroku to pokazywał. Do jakiego stopnia w Watykanie z optymizmem przyjęto tę wizytę, dobrze pokazuje oficjalny komentarz Radia Watykańskiego: „Dwa Kościoły, które w katedrze w Lund upamiętniały razem te wydarzenia, współdzieląc śpiewy, Credo i Ewangelię, wyznając swe wzajemne winy, składając dzięki za to, co je łączy, zdecydowane kroczyć dalej drogą dialogu, w służbie godności człowieka”.

Partnerka z Lund

Nic nie wskazuje też na to, żeby Franciszek odczuwał jakiegokolwiek wątpliwości przyjmując zaproszenie od pani prymas. Papieżowi najwyraźniej nie przeszkadzał ani sam fakt – to, że modląc się jak równy z równym z panią prymas zachowywał się jakby uznawał jej urząd – ani też osobliwe, mówiąc delikatnie, poglądy arcybiskupki Jackelén. Aż trudno uwierzyć, ale faktycznie bez najmniejszego wahania i bez oznak wątpliwości Franciszek uznał, że pani Jackelén jest właściwą dla niego partnerką w ekumenicznych

kontredansach. Chociaż, rzecz nie do uwierzenia, nawet w Szwecji jej poglądy uznawane są za kontrowersyjne. Pani prymas Szwecji, od 2007 roku biskupka Lundu, uważa choćby, iż „dobrze, że dzieci w Szwecji uczą się w szkole o wszystkich religiach, nie tylko o jednej. Bo to są zajęcia religioznawcze i w tym widzę ich siłę. Nie chciałabym, żeby uczono wyłącznie chrześcijaństwa”. Jak większość współczesnych postępowych protestantów, Jackelén nie uważa chrześcijaństwa za prawdziwą religię – w takim sądzie upatruje co najwyżej albo pozostałości po dawnych wiekach, albo współczesnej formy fundamentalizmu. Podobnie zresztą jak papież Franciszek uważa, że nie ma istotnej różnicy między różnymi religiami, wszyscy wierzący zwracają się przecież do tego samego Boga. „Żydzi, chrześcijanie i muzułmanie modlą się do tego samego Boga. [...] Ksiądz i imam mogą występować razem i nauczać – to dobry przekaz” – mówiła w wywiadzie dla „Wysokich Obcasów”. Jej zdaniem bojowy okrzyk islamskich terrorystów Allahu Akbar to cytat z Listu św. Jana, a islamski fundamentalizm nie różni się od chrześcijańskiego – kolejny punkt wspólny z naukami papieża.

Jej deklaracje do złudzenia niemal przypominają słynne papieskie słowa o konieczności obrony islamu przed rzekomo fałszywymi oskarżeniami o wspieranie przemocy. Jackelén: „Także w tradycji chrześcijańskiej są symbole i słowa, których używano w związku z aktami przemocy. Krzyż i okrzyk »Bóg z nami!« dawały religijną legitymizację przemocy. Zbrodnie popełniane w imię Boga to ciemna karta historii wiary”. Podobnie jak Ojciec Święty nie widzi różnicy między terroryzmem a pospolitym zabójstwem, tak pani prymas zrównuje każde użycie siły w imię Boga, nie bawiąc się w rozróżnienia na słuszne i sprawiedliwe lub niesłuszne i niesprawiedliwe. Według niej strach przed islamem „bierze się z niewiedzy”. Tak samo jak Ojciec Święty jest Jackelén gorącą zwolenniczką dialogu międzyreligijnego: „Dialog religijny to racjonalny wybór w naszych czasach. Więcej, to jedyny wybór. A wielość religii to nie problem, tylko bogactwo”.

Pani prymas ma równie frapujące poglądy na dogmaty chrześcijańskie, i tu, trzeba mieć nadzieję, jednak pewna różnica z poglądami Franciszka występuje. Otóż według niej nie sposób powiedzieć, czy Jezus urodził się z Dziewicy, bo „nikt dokładnie nie wie, jak wszystko przebiegło”. Niewiedza nie jest jednak całkowita

– wygląda na to, że opowieść ewangeliczna o narodzinach z Dziewicy ma tylko znaczenie symboliczne i ma podkreślić wagę wydarzenia. Nie mniej charakterystyczne są jej poglądy na kwestie etyczne, te, których w rozmowie z „Signum” Ojciec Święty nie chciał poruszać, zostawiając je do dyskusji teologom. Otóż jego partnerka z uroczystości w Lund jest mniej wstrzemięźliwa i śmiało stawia tezy. Broni decyzji Zgromadzenia Kościelnego, które w 2009 roku postanowiło, że będzie udzielało ślubów homoseksualistom. „Wykonaliśmy w Kościele dużą pracę, która trwała wiele lat, dlatego decyzja o udzielaniu ślubów parom homoseksualnym nie była trudna. Za tą decyzją leży zrozumienie, że homoseksualizm jest orientacją, która występuje w stworzeniu – nie tylko wśród ludzi, ale i zwierząt” – argumentuje pani prymas. Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że uważa, iż poparcie dla par jedнопłciowych „nie umniejsza roli małżeństwa”. Nie umniejsza jej również poparcie dla matek zastępczych (tzw. surogatek), wynajmowanych przez pary homoseksualne do rodzenia na ich użytek dzieci.

Jak łatwo przewidzieć, ekumeniczna partnerka Ojca Świętego jest zwolenniczką prawa do aborcji na życzenie – to, że kobiety mogą do 18. tygodnia ciąży całkiem swobodnie pozbywać się płodu, jest dla niej oczywistością. „Społeczeństwo, które szanuje godność człowieka, musi mieć odpowiednie przepisy prawne regulujące dostęp do aborcji. Jeśli się jej zakaże, zabiegi i tak będą wykonywane – tak było, jest i będzie – tyle że w złych warunkach”. Na pytanie dziennikarki „Wysokich Obcasów”: „Czy aborcja jest jak zabicie człowieka”, prymasowa odpowiada krótko: „My nie prowadzimy dyskursu w ten sposób”. O ile trudno powiedzieć, jak te słowa swojej gospodyni w katedrze skomentowałby papież, o tyle nie ma wątpliwości, że całym sercem poparłby słowa Jackelén na temat ochrony klimatu. „Teraz na zebraniach biskupów piszemy tzw. list biskupi o kwestiach klimatycznych. Są problemy społeczne, o których nie możemy milczeć – zagrożenie klimatu jest jednym z nich. Nauka, technologia, nawet polityka nie wystarczą. Wiele wskazuje na to, że musimy zmienić nasz styl życia dosyć radykalnie, a tego nie uda się zrobić, abstrahując od naszych wartości – przecież nasz stosunek do natury i stworzenia to kwestia głęboko religijna. Jeśli zmienimy styl życia, to będzie to wyraz naszych najgłębszych przekonań, tego, w co wierzymy”.

Warto przeczytać te wypowiedzi, gdyż tylko tak będzie można zrozumieć to, co wydarzyło się w Lund. A właściwie dopiero czytając te wynurzenia pani Jackelén, tak chętnie cytowanej przez „Gazetę Wyborczą”, można zrozumieć skalę szaleństwa, nie waham się użyć tego słowa, które było widoczne podczas uroczystości w Lund. Patrząc na te modlitwy, słuchając tych dziwnych kazań i przemówień miałem wrażenie, że uczestniczę w teatrze groteski, w farsie niebywałej i nie do nazwania, w komedii omyłek, gdzie aktorzy postanowili przebrać się w nie swoje szaty i odgrywać nie swoje role. Podobne wrażenie miałem jedynie przed wielu, wielu laty, kiedy to oglądałem komunistyczne spędy, uśmiechy towarzyszy, wzajemne klepanie po plecach i policzkach, radosne sowieckie komunikaty tłumaczące, że socjalizm rośnie w siłę, dialog kwitnie i jedność wygrywa. Brrr. Pani arcybiskupka, która nie wie, na czym polega prawda chrześcijaństwa, wspiera „śluby gejów”, uznaje „prawo kobiet do aborcji”, opowiada, że muzulmańscy terroryści nie różnią się od chrześcijańskich fundamentalistów – do licha ciężkiego, czy to jest właściwy partner, partnerka dla papieża w prowadzeniu wspólnych modlitw?

Z pewną złośliwą satysfakcją patrzyłem na nią i myślałem, co by powiedział Luter, słysząc, jak każdym niemal słowem niszczy się i rozbiera cały sens jego sprzeciwu, który, przynajmniej na początku, był podyktowany źle rozumianą gorliwością o suwerenność i wszechmoc Boga? Co by myślał o arcybiskupce, która porzuciła całą moralną tradycję chrześcijaństwa? Jak zareagowałby on, który pod koniec życia gromił swoich wyznawców, mówiąc, że większą wiernością wykazywali się za czasów poddaństwa papieżowi, widząc jak rezygnują z resztek choćby pozorów, taplają się przed wymaganiami świata, przed jego obyczajowością i roszczeniami? Z drugiej strony trudno też mi było powstrzymać (nie wiem, jak nazwać to uczucie – rozpacz?, bezradność?, gniew?) ból i smutek, kiedy patrzyłem, jak Ojciec Święty, następca świętego Piotra, oficjalnie niemal i publicznie sankcjonuje panią arcybiskupkę. Gorzej. Ten, komu powierzono utwierdzanie innych w wierze, kto ma być strażnikiem wierności przyznawał, że gdyby nie nacisk wiernych katolików z Danii, Norwegii i Szwecji w ogóle nie odprawiłby mszy! On, jezuita, z zakonu, który wydał z siebie między innymi świętego Piotra Kanizjusza, teraz nazywa nawracanie protestantów prozelityzmem i grzechem!

Ekumeniczny humbug

Właśnie widząc ich tam wszystkich razem, kardynała, papieża, luterkańskich pastorów i arcybiskupkę, podobnie ubranych na biało z czerwonymi stułami można było zrozumieć, dlaczego wiara ekumenistów w to, że jedność zwiększa wiarygodność chrześcijaństwa jest humbugiem. Jedność kogo z kim i wokół czego? Tak naprawdę owa jedność polega na przyjęciu najmniejszego wspólnego mianownika. Jest to wspólnota pozorna i czysto fasadowa, a dochodzi do niej tym szybciej i tym łatwiej, im bardziej obie strony zatracają własną tożsamość i wiarę. Jaka może być wspólnota między tymi, którzy uważają zabijanie niewinnych dzieci za prawo kobiety, a tymi, którzy widzą w tym grzech śmiertelny? Taka wspólnota jest możliwa tylko wówczas, gdy ci drudzy rezygnują ze swojej oceny! Albo przynajmniej nie będą chcieli wyciągać ze swojej oceny żadnych wiążących konsekwencji. Będą musieli wówczas uznawać swoją ocenę za prywatny sąd, ot, gust, smak, subiektywny punkt widzenia, który nie rości sobie żadnych praw do obiektywności. Dlatego też postępy ekumenizmu nie oznaczają żadnego wzrostu wiarygodności chrześcijaństwa, przeciwnie, im bardziej w ekumenizm angażuje się papież i biskupi, tym większe przynosi to szkody dla Kościoła. Dla każdego trzeźwego obserwatora jest bowiem oczywiste, że tym, co nimi kieruje, nie jest żadna wierność zewnętrznemu i wymagającemu bezwarunkowego posłuszeństwa Objawieniu, ale chęć dostosowania się do wymagań świata. Opowieści o tym, że w ten sposób realizuje się wolę Chrystusa, aby byli jedno, jest mydleniem oczu, kamuflażem, opowieścią dla ubogich. W istocie jedność oznacza dopasowywanie się do wspólnot protestanckich coraz bardziej zeświecczonych, coraz bardziej poddanych presji liberalnych społeczeństw. I na tej drodze ku zatraceniu końca nie widać.

Papież był w Lund w październiku 2016 roku. W czerwcu 2017 roku odwiedziła go w Watykanie ponownie arcybiskupka Jackelén, tym razem w towarzystwie nowo mianowanego – pierwszy raz od pięciuset lat, jak podkreślały media – kardynała, katolickiego biskupa Sztokholmu Andersa Arborelius. Zdjęcia wykonane przy tej okazji robią wrażenie, wszyscy się ściskają, padają sobie w objęcia, przyjaźnie poklepują w duchu wzajemnego zrozumienia i dialogu.

To, czego na tych obrazkach zobaczyć nie można, to informacji, że dokładnie w tym samym czasie, kiedy czcigodna delegacja cieszyła się rosnącą jednością, szwedzki premier ogłosił, że od tej pory jego kraj wprowadzi nowe prawo, zgodnie z którym żaden pastor nie będzie mógł odmówić udzielenia ślubu parom lesbijskim i homoseksualnym. Do tej pory panowała w tej sprawie pewna tolerancja, pastorom wolno było, ze względu na wątpliwości sumienia, od udziału w podobnych uroczystościach jednak się wymigać. A teraz koniec. Nie muszę dodawać, że ten projekt szwedzkich socjaldemokratów ze sprzeciwem arcybiskupki się nie spotkał. Ciekawe, czy słyszał o nim Ojciec Święty, choć gdyby nawet tak było, uznalby to zapewne za rzecz nieistotną.

Cała ta opowieść o spotkaniu w Lund i bliskości szwedzkich luteran oraz argentyńskiego papieża pokazuje zasadniczą i niedającą się przezwyciężyć słabość współczesnego ruchu ekumenicznego. Jedność osiąga się tu bowiem kosztem wierności prawdzie. Im większe zbliżenie wzajemne, tym większe oddalenie od źródła. Dlatego postępom ekumenizmu nie odpowiada odrodzenie chrześcijaństwa; przeciwnie, im więcej gestów pojednania, tym większa obojętność świata. Doprawdy, trzeba być całkiem pozbawionym rozumu, żeby uznać, iż występowanie na wspólnych uroczystościach religijnych w podobnych szatach liturgicznych mimo zerwania z całą etyczną tradycją chrześcijaństwa prowadzi do jakiegokolwiek porozumienia. Z tego punktu widzenia słowa papieża są raczej skandalem i zgorszeniem, a nie budowaniem jedności. Jak można brać za dobrą monetę opowieść o tym, że luterkańska nauka o usprawiedliwieniu nie zawiera błędów, skoro została ona potępiona przez wszystkich papieży od Leona X zaczynając, a na Piusie XII kończąc? Jak papież Franciszek może uznawać, że słowa Lutra o tym, iż „jedynie łaska usprawiedliwia” są słuszne, skoro ich oczywistą konsekwencją wyciągniętą przez Lutra było odrzucenie kapłaństwa, papieżstwa, ślubów zakonnych, sakramentów, w ogóle całego Kościoła? Piękne to lekarstwo, którego zażycie zabija pacjenta, wspaniała recepta, której realizacja ma pociągnąć za sobą anihilację chorego.

Franciszek nie widzi tu jednak problemu. Mówi, że Luter głosił słuszną naukę o usprawiedliwieniu i tłumaczy: „Poprzez wyrażenie «tylko z łaski Boga», przypomina nam [Luter], że Bóg zawsze

przejmuje inicjatywę i uprzedza wszelką ludzką odpowiedź, w tej samej chwili, w której stara się wzbudzić taką odpowiedź. Nauka o usprawiedliwieniu wyraża więc istotę ludzkiego życia przed Bogiem”. Tyle że to twierdzenie jest nie do przyjęcia. Gdyby tylko to chciał powiedzieć Luter używając słowa „tylko z łaski”, a mianowicie wolną inicjatywę ze strony Boga, mówiliby dokładnie tyle, co mówili przed nim wszyscy wielcy doktorzy Kościoła. Od św. Augustyna po św. Tomasza z Akwinu wszyscy oni nauczali, że łaska jest dana w sposób wolny i niezasłużony, ale, i na tym polega różnica, potwierdzali jednocześnie wagę współdziałania człowieka! Najlepiej wyrażają to słowa św. Augustyna: „Ten, który stworzył ciebie bez ciebie, nie może zbawić ciebie bez ciebie”. Tymczasem dla Lutera „tylko z łaski Boga” oznacza nie uprzedniość Bożego działania, ale jego wyłączność – łaska zaprzecza i przekreśla wszelki wysiłek ze strony człowieka. Dlatego, konsekwentnie, musi prowadzić do odrzucenia tak sakramentów, jak i istnienia Kościoła widzialnego, hierarchicznego. W szczególności musi negować wszelką duchową władzę papieża. Żeby tego nie dostrzegać, Franciszek musi zmienić sens słowa „tylko” i włożyć w nie inną treść niż dawał mu Luter i jego następcy. „Tylko” to dla Franciszka „nie-tylko”. Jaki sens jednak ma takie mydlenie oczu, poza tym, że buduje się fałszywe wrażenie jedności, nie sposób powiedzieć.

Zwyczajnie nie wiem, co o tych słowach papieża myśleć. Są tylko trzy możliwości. Po pierwsze, być może Ojciec Święty posiada jakąś tajemną, nikomu innemu niedostępną wiedzę na temat nauk Lutera, dzięki czemu jest w stanie uzasadnić swoje twierdzenia. Jednak nic nie słyszałem o żadnych nowych odkryciach, które miałyby w istotny sposób (nawet zgadzam się: w jakikolwiek sposób) wpłynąć na postrzeganie Lutera. Nie znaleziono nowych listów, nie wygrzebano nieznanych ksiąg, tajemnych pism. Od XIX wieku nasza wiedza, jeśli chodzi o dokumenty z czasów początków reformacji, pozostaje bez zmian. Wygląda zatem na to, że papież Franciszek odwołuje się do tych samych pism, jednak dokonuje radykalnie nowej ich interpretacji. Jednak jak bardzo radykalna musi być interpretacja, żeby uznać ją za fałszywą? Czy da się dowolnie rozciągać znaczenie słów, zmieniać sens pojęć, wkładać w nie treści, których tam nigdy nie było? Wydaje się, że taki jest w ogóle pomysł ekumenistów na uprawianie tego, co nazywają dialogiem.

Kwestie trudne się pomija i tworzy się nowy język, którego cechą ma być używanie skrajnie ogólnych pojęć, tak abstrakcyjnych, aby dało się pod nie podłączyć dowolną w zasadzie ideę. Ale musi to prowadzić do prawdziwego przewrotu wszystkich wartości. Wszystko to, co wydawało się w nauce Kościoła niepodważalne, niezmiennie i niezachwiane zostaje poruszone i zakwestionowane. Katolikowi pozostaje już tylko jedno – prywatna wiara i zaufanie do każdorazowej decyzji papieża, oparcie całej swojej ufności na jego arbitralnej woli. Tylko że wiara w to, iż papież na podstawie swojej własnej woli właściwie odczytuje to, co nowe i rozpoznaje wymagania przyszłości, nie musząc zachowywać wierności Tradycji, nigdy nie była częścią wiary katolickiej! Przeciwnie, jak wyznawał święty Pius X: „Przyjmuję szczerze doktrynę wiary przekazaną aż do teraz od apostołów za pośrednictwem prawowiernych Ojców, w tym samym znaczeniu i zawsze z tą samą treścią”.

W sensie logicznym jest to postawa nie do obrony. Jeśli papież Franciszek ma rację i Marcin Luter był tym, za kogo go uważa – przygotował lekarstwo dla Kościoła, miał dobre intencje, przyniósł odrodzenie *Pisma Świętego*, dał ludziom zrozumienie znaczenia Słowa Bożego, stawiał najważniejsze egzystencjalne pytania, głosił prawdziwą naukę o usprawiedliwieniu – to znaczy, że jego przeciwnicy popełnili fatalny, dramatyczny wręcz błąd. Tylko że byli to nie byle jacy przeciwnicy. Papież, doktorzy Kościoła, ojcowie soborów Trydenckiego i I Watykańskiego. Proste pytanie brzmi następująco: jeśli oni wszyscy popełnili tak gruntowny błąd w ocenie doktryny Lutra, to jak można im w ogóle ufać i w jaki sposób mogli oni przekazać autorytet, który przejął teraz sam Franciszek? Drugie pytanie jest nie mniej istotne: jeśli oni wszyscy zrobili tyle błędów przez ostatnich kilka wieków, to jaką mam pewność, a choćby i jakie mam domniemanie, że obecnie Franciszek i wspierający go kardynałowie nie myślą się tak samo? Skąd wiem, czy za 100 lat jakiś nowy papież nie przekreśli wszystkiego tego, czego on obecnie naucza? Skoro on przekreśla nauczanie swoich poprzedników, to dlaczego jakiś jego następca nie przekreśli tego, co on uważa za prawdziwe? I wreszcie pytanie trzecie: jak władza duchowna może uznawać Lutra za bohatera i domagać się przyjęcia jego wielkości, nie godząc się tym samym z prawem każdego do buntu? Albo inaczej: głosząc chwałę Lutra, papież Franciszek faktycznie

namawia każdego niezgadającego się z nim teologa, a choćby i wiernego, żeby się mu przeciwstawił. Z tej pułapki nie ma wyjścia. Albo należy uznawać autorytet poprzedników i poddawać się Tradycji, albo, odrzucając ją, przyznawać prawo do buntu.

Lingwistyczna rewolucja

Żeby uniknąć tych konsekwencji, można jeszcze, wprawdzie, dokonywać operacji na języku i do tego stopnia zacierać pojęcia i rozszerzać znaczenie poszczególnych słów, że traci się w ogóle zdolność odwołania do rzeczywistości. Faktycznie, wtedy przestaje też działać zasada sprzeczności, ponieważ przeciwstawia się sobie pojęcia i stwierdzenia tak niejasne i abstrakcyjne, że w ostateczności nie wiadomo, co one znaczą. W ten sposób ma powstać nowy, dialektyczny język ekumenizmu, który to pozwala każdemu dowolnie interpretować daną formułę. Powstają twierdzenia ogólne i niejasne, tak aby każdy mógł, subiektywnie, podkładać pod nie własną treść. To jednak tylko rozwiązanie dla wybranej grupy dialektyków.

Jego kruchość widać od razu, kiedy tylko dokładniej i bardziej krytycznie przyjrzymy się znaczeniu słów. Ot, papież Franciszek, chwając Lutra, wskazuje choćby, że przypomniał on Kościołowi o potrzebie nieustannej reformy oraz o wadze *Pisma Świętego*. W obu wypadkach jednak można mieć poważne wątpliwości co do tego, na czym owe dary polegały. Czy to prawda, jak lubi powtarzać papież, że główną cechą Kościoła jest nieustanne reformowanie się? I że właśnie z Lutrem wiąże się słowo „reforma”? Nie wydaje się. W katolickim rozumieniu bowiem reforma zawsze oznaczała troskę o uczynienie Kościoła mniej zeświecczonym, bardziej skupionym na tym, co najważniejsze: na posłuszeństwie i nauczaniu Objawienia. Reforma to większa dyscyplina, większa surowość obyczajów, wreszcie jaśniejsze i mocniejsze nauczanie. Zawsze chodzi o to, by Kościół przybliżyć do pierwotnego, oryginalnego przesłania Pana, do czystego głosu Tradycji, chodzi o uchronienie dziedzictwa i depozytu przed zagłuszeniem i naroślami. Tylko że reforma luterńska miała cele dokładnie przeciwne: nie o żadne zachowanie czystej pamięci tu chodziło, nie o większą wierność

wobec depozytu wiary, ale o w ogóle zakwestionowanie i odrzucenie autorytetu Kościoła. Podobnie ma się sprawa z rzekomym przywróceniem chrześcijanom *Pisma Świętego*.

Oto jak komentował te zasługi Lutra nieżyjący już włoski teolog Romano Amerio. Przywołuje on popularne wśród współczesnych chrześcijan słowa: „Mamy wspólne *Pismo*”. To jest dokładnie to, na co zwraca uwagę w swoich wystąpieniach Franciszek, który uznaje zasługi Lutra w przywróceniu znaczenia *Pisma*. Oddaję głos Amerio: „Lecz i to jest twierdzenie wątpliwe. Wymaga wytłumaczenia, bo trzeba wyjaśnić pojęcie pierwszej wagi: *Pismo* nie jest po prostu pismem. Tak jak każda książka jest własnym sensem tej książki, tak *Pismo* jest sensem *Pisma* i ten sens *Pisma* posiada Kościół i zawsze go przekazywał, w największym stopniu w świętej liturgii. Faktycznie, magisterium determinuje również sens słów *Pisma*. Katolicy interpretują *Pismo* zgodnie z magisterium: lud chrześcijański, który uczęszcza co niedzielę na mszę, słucha czytania *Pisma Świętego* zgodnie z interpretacją, zgodnie z sensem, jakie nadaje mu Kościół. Przeciwnie, to właśnie Luter nauczał, że sensem *Biblii* jest to, co pojawia się w sumieniu każdego chrześcijanina: wolność osądu, która jest katastrofą naszej religii; u Lutra wolność warunkuje byt, prawdę i posługuje się nimi”.

Jak zatem można chwalić Lutra za przywrócenie chrześcijanom *Pisma*, skoro w jego rozumieniu było ono bronią przeciw Kościołowi i instrumentem walki z autorytetem? Świadczą o tym zarówno liczne komentarze samego reformatora, jak i grafiki zawarte w pierwszych wydaniach *Nowego Testamentu* i później *Starego*, gdzie papież staje się synonimem Złego. *Biblia*, *Pismo*, zostają przeciwstawione Kościołowi. Amerio ma rację: Materialne posiadanie *Biblii* niczego nie oznacza. „Prawdziwym sensem *Pisma* jest tylko to, w co wierzył i wierzy Kościół, do którego należy osąd sensu i interpretacja autentyczna pism świętych”. Kto wykorzystuje *Pismo* przeciw tej władzy Kościoła, w żadnej mierze nie przyczynia się do jego zrozumienia, raczej zaciemnia je i nadaje mu zdeprawowany sens. Tym bardziej że przyznając Lutrowi i jego *Biblii* tak wielką rolę, współcześni zdają się całkiem zapominać o tym, że do katolików *Pismo* docierało i dociera w liturgii. To ona była przecież najważniejszym, niezmiennym, stałym i czystym źródłem Słowa. To słuchając mszy katolik słyszał Słowo, poznawał *Pismo*, które

docierało do niego nie jak tekst to zbadania, obiekt gramatycznej i historycznej analizy, ale jak Słowo Pana. Patrzył na *Biblię* nie jak zewnętrzny obserwator, czytelnik, ale jak ktoś, kto zanurza się w tajemnicy wiary.

Wydaje się zatem, że papież Franciszek, jak tyłu innych katolickich teologów w ostatnich kilkudziesięciu latach, dokonuje przedziwnej operacji intelektualnej: w ich ujęciu to, co zawsze było cechą heretyków – nadmierny nacisk kładziony na jakimś fragmencie prawdy katolickiej i przeciwstawianie jej całości – staje się powodem do chwały. Mimo że Luter używał *Pisma* przeciw Kościołowi i Tradycji, to heretycki charakter jego działania – głoszenie, że liczy się tylko *Pismo*, bez posłuszeństwa Tradycji – nagle przestaje być problemem. U podstaw takiego rozumowania musi tkwić odrzucenie zasady sprzeczności i przekonanie, że język ludzki, ten, za pomocą którego wyraża się prawdy wiary, jest na tyle niejasny i niedoskonały, że można w nim ująć jedynie ogólnie i niewyraźnie jakąś formę Boga, zwykle określanego, żeby było jeszcze bardziej abstrakcyjnie, transcendencją. Wówczas to herezja – skupienie się na części prawdy w opozycji do całej prawdy – przestaje być herezją, a staje się, co najwyżej, zbytym zaakcentowaniem jakiejś prawdy. Heretyk to inaczej ten, kto mocniej niż pozostali podkreślał pewien aspekt prawdy. To, że przy okazji odrzucał całe pozostałe nauczanie, okazuje się z perspektywy minionej historii nieważne w oczach ekumenistów. Tak czy inaczej przyczynił się przecież do rozwoju doktryny.

W konsekwencji takie podejście w ogóle uniemożliwia oddzielenie wiary od niewiary: liczy się nie posłuszeństwo człowieka prawdzie przekazanej przez Kościół, ale ludzki akt poszukiwania czegoś wyższego, przekraczania siebie, odnajdywania jakiejś formy nieskończoności. W tym sensie Luter faktycznie może być święty: w końcu wykazał się radykalnym zaangażowaniem w obronę swojego stanowiska, a to jest znacznie ważniejsze, z perspektywy ekumenistów, niż jego posłuszeństwo autorytetowi. W konsekwencji wszyscy heretycy, chrześcijanie tak określani dawniej przez Kościół, powinni stać się „świadkami ewangelii”. Dlaczego choćby odmawiać tego miana Ariuszowi, który zaprzeczał dogmatowi o tym, że Jezus Chrystus jest współistotny Ojcu? Przecież sformułował swoje sądy zanim jeszcze istniała

Der Papstfisch zu Rom

